Nr. 78. We Lwowie Wtorek dnia 19. Marca 1889. Rok XXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Nowy gabinet.

Lwów 18. marca.

Dość długo trwało tym razem przesilenie gabinetowe we Włoszech, dłużej w każdym razie, aniżeli zwolennicy obecnego porządku rzeczy w Europie mogli pragnąć. Pan Crispi musiał na niejedną narazić się odmowę, musiał wiele schować koszów, nim zdołał znaleźć chętnych współpracowników do dalszego prowadzenia rozpoczętego przezeń dzieła politycznego. W barwie politycznej nowego gabinetu niewielka zaszła zmiana. Crispi pozostał nadal na czele gabinetu i zatrzymał dla siebie najważniejsze dwie teki, te same, jakie dzierżył przedtem. W obec tego rozumie się o zmianie zasadniczej kierunku politycznego nie może być mowy. W jednem z pism humorystycznych znaleźliśmy temi dniami dwie ilustracje dla scharakteryzowania sytuacji przed i po przesileniu. Na pierwszej widzimy pana Crispi'ego, trzymającego obie swoje teki, ministerstwa spraw zewnętrznych i ministerstwa spraw wewnętrznych w prawej ręce, na drugiej trzyma on te same dwie teki w ręce lewej. Charakterystyka ta jest w istocie bardzo trafna. Pan Crispi posunął się cokolwiek na lewo i chce teraz dalej prowadzić ster państwa w kierunku dotychczasowym.

Czy rozwiązanie takie można naprawdę nazwać rozwiązaniem, czy uda się Crispi'emu rządzić teraz spokojnie i bez wstrząśnień, czy jest rzeczą pewną, że kraj i parlament spodziewały się takiego załatwienia przesilenia, a co więcej, czy go pragnęły?

Na pytanie to możnaby odpowiedzieć i tak i nie. Przesilenie ostatnie nie było przesileniem politycznem w zwykłem tego słowa znaczeniu. Pan Crispi wotum nieufności nie otrzymał. Izba deputowanych nie powiedziała mu, że nie jest niezadowoloną z kierunku, jaki obrał dla swojej polityki. Jawne niezadowolenie objawiła tylko, gdy minister skarbu wystąpił przed parlamentem z preliminarzem kosztów polityki prowadzonej przez p. Crispi'ego. Zdawało się większości parlamentarnej, która dotychczas popierała prezydenta gabinetu, że koszta te są cokolwiek za wielkie — jak na siły ekonomiczne Włoch. Żądania ministra wojny, aby powiększyć siłę zbrojną, uznała ona za potrzebne, gdy jednak minister skarbu wypracował plan podatkowy, izba doszła do przekonania, że naród nie będzie w stanie tak wysokich opłacać podatków. W obec tego więc, że izba deputowanych zgodziła się na politykę zewnętrzną, prowadzoną przez pana Crispi'ego i uznała za potrzebne zbrojne powiększenie sił militarnych, proponowane przez ministra wojny — a nie chciała się tylko zgodzić na plan finansowy ministra skarbu — pan Crispi rozumował słusznie, że dla załatwienia przesilenia, on sam może pozostać na swojem stanowisku i zupełnie wystarczającą będzie rzeczą zmienić ministra skarbu i złożyć tekę finansów w inne ręce. Jak pomyślał, tak zrobił. Jak feniks z popiołów, tak na gruzach dawnego gabinetu Crispi'ego, wyrósł nowy gabinet Crispi'ego.

W obec tej lekkiej rekonstrukcji, jakiej na gabinecie swoim dokonał pan Crispi, nie można się dziwić pytaniom, jakie się zewsząd dają słyszeć. Cóż teraz będzie? Cóż może zrobić nowy minister skarbu, aby zaspokoić z jednej strony żądania ministra wojny, będące tylko logiczną konsekwencją dotychczasowej polityki pana Crispi'ego i koniecznym wynikiem jego stosunków zewnętrznych, a z drugiej strony żądanie parlamentu, obawiającego się słusznie nakładać na kraj nowe ciężary podatkowe, których on nie jest w stanie dźwigać. Dwóch ministrów w stosunkowo bardzo krótkim przeciągu czasu próbowało tego zadania się podjąć, ale bezskutecznie. Teraz kolej na trzeciego. Czy on będzie mądrzejszym od swoich poprzedników, czy jego jenjusz finansowy podyktuje mu jakiś plan, który mu potrafi zjednać uznanie parlamentu i kraju — o tem dzisiaj za wcześnie wyrokować. Nadziei pod tym względem jest bardzo mało nietylko we Włoszech, ale także w Europie. I całkiem słusznie. Kto chce mieć zbroję, kto chce mieć siłę militarną, ten musi wydawać pieniądze. Skąpym lub choćby oszczędnym być — bardzo trudno. Włochy będą więc musiały wybierać. Jeżeli zechcą nadal prowadzić dotychczasową politykę zewnętrzną, wówczas będą się musiały ostatecznie — z chęcią lub bez niej — zgodzić na wielkie wydatki militarne, jakie proponuje minister wojny. Gdyby jednak tego uczynić nie chciały, wówczas jest rzeczą pewną, że następne przesilenie nie będzie częściowem, ale zupełnem; nie będzie się odnosiło do samego ministra finansów, ale do całego gabinetu.

I ta oto ewentualność zajmuje dzisiaj skrzętnie opinję publiczną w Europie, a przedewszystkiem — jak się zresztą łatwo domyśleć — nad Dunajem i nad Spreą. Ztamtąd starają się narodowi włoskiemu wytłumaczyć olbrzymie korzyści, jakie ma z dotychczasowej polityki i wmówić weń, że tylko na drodze, na której się teraz znajduje, leży jego zbawienie i że dla tych korzyści warto rzeczywiście poświęcić tych kilkanaście lub kilkadziesiąt, a wreszcie nawet kilkaset miljonów, jakich się domaga minister wojny, a z nim i prezydent gabinetu. Czy się te perswazje na coś przydadzą — przyszłość okaże.

„Bohater-Aszynow."

Jeżeli prawdą jest, iż śmieszność i dziś jeszcze we Francji zabija, to Deroulede — jest już zabity. Wiadomo, iż wystąpienie ligi w sprawie Aszynowa dało rządowi francuskiemu sposobność wytoczenia członkom ligi procesu. Otóż jak długo Aszynow mógł uchodzić za rosyjskiego bohatera — tak długo pewna część francuskich szowinistów mogła bardzo głośno potępiać rząd za jego postąpienie w Sagallo i w Paryżu — dziś jednak już i we Francji dowiedzieli się i to z dzienników rosyjskich, że Aszynow był prostym opryszkiem, zwykłym oszustem, którego rząd carski używał może potajemnie do swych celów, do którego jednak nawet ostatni panslawista przyznać się nie chce.

Dla Francji dziś rzecz musi się tedy przedstawiać tak, że rząd karze Deronleda nie tylko za jego działalność polityczną — bo to mniejsza — ale za lekkomyślność z jaką kompromitował naród francuski, śląc w jego imieniu owe sławne protesty i depesze sympatji z powodu sprawy Aszynowa.

Śmieszność, jaką się okrył Deroulede, będzie znakomitą bronią w ręku francuskiego rządu przeciw lidze i jej członkom.

W *Odeskim Wiestniku* zamieszcza W. Bielawin jeden z dawnych towarzyszów „wolnego Kozaka" wspomnienie o pierwszej podróży tegoż do Abisynji, z którego wynika, iż Aszynow wcale króla Jana nie widział i nie otrzymał też od niego żadnych poleceń. Wspomnienia te skreślone są na podstawie rozmowy, jaką Bielawin prowadził z uczestnikiem owej wyprawy Kantemirem.

„Przyjechaliśmy do Masawy — opowiada K. — we czterech: ja, Aszynow, dr. Magnus i chłopiec czarnogórski, Miszka. W Masawie nas aresztowano; wówczas oświadczyłem komendantowi włoskiemu (Aszynow nie władał zupełnie obcemi językami), że Aszynow jest jenerałem rosyjskim, i że jedzie z polecenia rządu rosyjskiego do króla abisyńskiego, przyczem może dopomódz do zawarcia pokoju pomiędzy Włochami i Abisyńczykami. Włosi dali nam konwój i polecili odesłać do Ras-Alluli. Ras Allula przyjął nas nie odrazu, lecz posłał do króla Jana z zapytaniem. Przyszło pozwolenie, abyśmy pojechali do Adawy. Tu na środku placu urządziliśmy namioty i czekaliśmy na powrót naszych wysłańców, którzy powieźli dary dla króla Jana. Na nieszczęście, zdarzył się wtedy pewien wypadek. Aszynow miał przygodę miłosną z pewną Abisynką, skutkiem czego omal nas nie zabito. Interwencja Ras Alluli ocaliła nas, lecz jednocześnie otrzymaliśmy polecenie natychmiastowego opuszczenia kraju.

— A więc nie widzieliście króla Jana? — zapytałem Kantemira.

— Oczywiście, tak przecież mówiłem odrazu.

— A któż byli Awara i Marja? W Rosji uważano ich za krewnych króla Jana.

— Awara i Marja — to chłopiec i dziewczynka, żebrzący w Masawie, których porwał Aszynow. A może nie słyszałeś pan również o beduinie Ibrahimie, którego Turcy odbili w Stambule Aszynowowi.

— Słyszałem; był to podobno jakiś czarny książę.

— Nie, najzwyczajniejszy beduin, który podjął się odgrywać w Rosji rolę księcia; sposób traktowania Aszynowa zmusił Araba do szukania pomocy u Turków. Co też w swoim czasie nacierpiały się moja żona i dzieci — kończył z westchnieniem K. — Oj, oszukał nas Aszynow, a podobno nie pierwszych nas oszukał".

W *Kronstadzkim Wiestniku*, dowódca łodzi kanonierskiej „Mandzur", kapitan Czuchnin zamieszcza znów relację o ostatniej wyprawie Aszynowa na podstawie opowiadania uczestnika tej wyprawy, mieszczanina akermańskiego A. Gordosiewicza. Według tej relacji całe przedsięwzięcie oparte było na grabieży. Reszta oszustwo i fałsz. Aszynow w Abisynji nie był wcale. Menelik nie przepuścił go tam, żądając za przepuszczenie pieniędzy. Skutkiem głodu niektórzy uczestnicy wyprawy zaczęli z konieczności porywać w okolicznych wioskach bydło, co naprężyło ogromnie stosunki z krajowcami. Gordosiewicz uciekł z obozu z obawy głodu, ponieważ w obozie było prowizji zaledwie na ośm dni. Inni chcieli również uciec, lecz nie mieli sił potemu. Gordosiewicz w ciągu 5 dni dostał się do Oboku, a ztąd, z pomocą władz francuskich, do Adenu. Według relacyj Gordosiewicza, stan pielgrzymów rosyjskich był wówczas taki, że w ciągu dni kilku mogli wszyscy umrzeć z głodu. Pomiędzy Rosjanami a osietyńcami (kozakami) zdarzały się częste bijatyki, a właściwie osietyńcy bili Rosjani, ponieważ Aszynow był w zupełnej od nich zależności i nie mógł zapobiegać nieporządkom." Sam przebieg bombardowania Sagallo, opowiada kapitan Czuchnin, według relacji wprost od dowódcy „Primaquet" w ten sposób:

„W niedzielę dowódca okrętu, przybywszy do Sagallo, gdzie Aszynow zajmował fortyfikacje, zaproponował spuszczenie flagi i opuszczenie portu, uprzedzając, że w razie odmowy zastosuje siłę. Aszynow odmówił. Czekano godzinę — odpowiedzi nie było. Strzelono kulą po nad fortem — nikt się nie odzywał. Wówczas strzelono do fortu; flagę spuszczono, lecz znów podniesiono. Widząc, że zajmujący fort nie myślą o poddaniu i mając zapewnienie władz francuskich, że rząd rosyjski nie pozostaje w żadnym stosunku do wyprawy, Francuzi zaczęli strzelać zrzadka, czekając na opuszczenie flagi; jednocześnie 15 osób, uzbrojonych w strzelby, opuściło fort. Po kilku wystrzałach, widząc, że oblężeni zaczynają spuszczać flagę, Francuzi zaprzestali strzelać i posłali oficera na brzeg. Tymczasem na forcie wywieszono białą flagę. Po przybyciu do fortu Francuzi dowiedzieli się, że u Aszynowa 6 osób jest zabitych a 16 ranionych. O wypadku dano znać do Oboku admirałowi Olri, który przybył 18. lutego i o godzinie 4. zabrał 150 osób, oraz wszystkie ich rzeczy na statki."

Oto Aszynow! Bohater ligi! Jak zaś ogół Francuzów zapatrywał się na Aszynowa, jak go pojmował, świadczy o tem fragment rozmowy pomiędzy Rosjaninem, a „jednym z lepiej wykształconych" Francuzów — przytoczony przez paryskiego korespondenta *Kraju*:

„Francuz: Więc powiadasz pan, że to była propaganda religijna.

Rosjanin: Tak jest, chodziło o porozumienie się z reprezentantami abisyńskiego kościoła.

Francuz: Wiem! wiem! z „biskupem Strossmayerem."

Komentarze francuskie do wypadku Aszynowa utrzymywały się w ogóle na tym poziomie.

Dynamitardzi rosyjscy w Szwajcarji.

W pierwszych dniach marca br. rozegrała się na „Zurychskiej Górze" scena wysoce tragiczna. Dwóch akademików zurychskiej politechniki, Rosjanin Brinstein i Polak Dębski (ten ostatni z Królestwa), urządzeli próbę z ręcznemi bombami kształtu i wielkości jabłka. Jedna bomba taka eksplodowała niespodzianie w rękach Brinsteina i potargała go literalnie na sztuki, że po upływie kilku minut ducha wyzionął; towarzysz zaś jego Dębski padł, nie mniej tak ciężko poraniony, iż w szpitalu kantonalnym w Zurychu, gdzie go umieszczono, powątpiewają aby mógł ocaleć. Zaraz po tem zdarzeniu rozeszła się po Zurychu pogłoska, wymyślona najprawdopodobniej przez samą policję, że obaj akademicy mieli pomiędzy sobą pojedynek w stylu anarchistów, więc na... bomby dynamitowe. Po prostu chciała zdaje się policja w ten sposób zamydlić oczy młodzieży rosyjskiej, stanowiącej liczną falangę na uniwersytecie szwajcarskim, a niemal z reguły hołdującej nihilizmowi i zatuszować prawdę. Nie udało się to jednak, gdyż nazajutrz po wypadku ukazało się w Zurychu pismo ulotne, wyświecające całe zdarzenie. Była to mianowicie próba z bombami, a w jakim celu przedsiębrana... odgadnąć nie trudno. Nihilizm dławiony w Rosji żelazną ręką III. oddziału carskiej kancelarji, żyje i rozwija się swobodnie w takiej Szwajcarji lub Ameryce i choć podobne eksperymenta z bombami pochłoną nie jedno życie, to jednak plany zamachów w guście tych, jakie ścigały ostatnie lata Aleksandra II widocznie kiełkują i rozwijają się zwolna w oddali od granic Rosji.

Sytuacja rządu szwajcarskiego w tym wypadku nie jest bynajmniej pozazdroszczenia godna. W całym świecie, a nietylko dla tajnej policji rosyjskiej, jest niezawodnie rzeczą notoryczną, że na gościnnej ziemi Szwajcarów żyją spokojnie olbrzymie zastępy rewolucjonistów, zwłaszcza rosyjskich, *alias* nihilistów, wśród których znów przeważny kontyngens stanowi młodzież akademicka płci obojej. Jak wiadomo, uniwerstety szwajcarskie są niesłychanie przystępne i formalnie na wyścigi idą pomiędzy sobą o zwabienie jak największej liczby młodzieży w swoje mury. To przyczynia się wielce, że szczególnie młodzież rosyjska, zmuszona do emigracji z ojczyzny skutkiem barbarzyńskich ostracyzmów takich ministrów ciemnoty, jak np. Tołstoi, masami i najchętniej — ciągnie do otwartej na oścież Szwajcarji. Więc też każdy uniwersytet szwajcarski jest w istocie wyborną pepinierą nihilizmu i pokrewnego mu anarchizmu, w obec czego jednak rząd związkowy czuje się niemal bezsilnym, aczkolwiek nie brak ustawicznej presji ze strony i Rosji i sąsiednich Niemiec w tym duchu, iżby ten rząd starał się wszystkiemi możebnemi dlań i niemożebnemi środkami rugować młodzież, o nihilizm podejrzaną, z granic Szwajcarji. Straszny wypadek na „Zurychskiej górze", okazujący wymownie, iż **rewolucjoniści rosyjscy nie próżnują**, nastręczy naturalnie Rosji w pierwszym rzędzie, znakomity pretekst do dyplomatycznych ataków przeciw pobłażliwym Szwajcarom i przewidywać można, że pod naciskiem Giersa i Bismarka, rząd związkowy, nie mogąc ostatecznie pociągnąć do odpowiedzialności w tym poszczególnym wypadku, ani zabitego Brinsteina, ani dogorywającego Dembskiego — tembardziej, że gdyby nawet obaj wyszli byli z eksplozji obronną ręką, eksperymentem rzeczonym nie dopuścili się jakiejkolwiek zbrodni, przewidzianej w kodeksie związkowym — zwróci się natomiast, dla dania satysfakcji Rosji, z całą siłą przeciw nihilistom studentom i wielu z nich z kraju wyrzuci. Śledztwo policyjne w sprawie opisanej katastrofy z bombami, dostarczyło w istocie — jak opiewają relacje z Zurychu — dla rządu związkowego dość zaczepnego materjału, z którego też pod wpływem tajnych ajentów rosyjskich i obawy reklamacyj Petersburga, zrobią Szwajcarzy niezawodnie obszerny tym razem użytek.

Z prasy ruskiej.

(Uderz w stół a nożyce się odezwą; porównanie prasy polskiej z ruską; p. Dunajewski Rusinem: podejrzliwość i czułość „Czerw. Rusi".)

Diło odpowiadając na nasz artykuł „bez maski", w którym wytknęliśmy mu jego nieszczere traktowanie niektórych spraw, daje nam przedewszystkiem ulubiony przezeń epitet „największego szowinisty", a przytaczając dalej ustępy z inkryminowanego przez się artykułu, zarzuca nam przekręcanie owych zdań i wypiera się stanowczo, jakoby wzdychało za dobremi czasami Summerów, Wolfartów itp. przyjaciół ruskiego narodu.

Co się tyczy przekręcania słów *Diła*, to chyba nie posądzi ono nas o naiwność taką, abyśmy nie umieli czasami między wierszami czytać jego pragnień i dążeń, i jeżeli gdzie i kiedy, to z pewnością do niektórych organów ruskiej prasy da się o stosunku do nas Polaków zastosować, że *graeca fides, nulla fides*.

Znać to nader dosadnie z dalszego ciągu odpowiedzi nam danej, w której już zupełnie „bez maski" powiada *Diło*:

„Co się tyczy porozumienia Rusinów z Polakami", to my **wprawdzie za niem nie rozbijamy się**, ale pragniemy go w interesie obu narodów, w interesie kraju, państwa i całej Słowiańszczyzny. Ale jeżeli ogół polski pod porozumieniem ma rozumieć ciche i cierpliwe znoszenie „krzywd", wyrządzanych Rusinom przez Polaków, to nietylko do porozumienia nie przyjdzie, ale przeciwnie rozjątrzenie się zwiększy."

O wszystkich tych krzywdach, wyrządzanych Rusinom przez **ogół** polski, chyba dość już pisano i z jednej i z drugiej strony, a *Diło* swego czasu za nieodżałowanej pamięci Barwińskiego także inaczej sprawę porozumienia pojmowało.

Dobrze pomnimy, jak po procesie Olgi Hrabar, kiedy *Diło* podniosło jawnie sztandar porozumienia i zgody, spotkaliśmy się z szeregiem arty-

---

15)

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Ciąg dalszy).

VII.

Pewnego dnia wśród zimy Jan Chrząstkowski wysiadł na berlińskim dworcu, kazał się wieźć do pierwszego lepszego hotelu; tam zjadł śniadanie, przebrał się i wyszedł pieszo na miasto.

Obyczajem wieśniaka gapił się w okna magazynów, czytał afisze na rogach ulic, zabłądził parę razy, raz wpadł pod konie i nareszcie po wielu przygodach dobił się pod Lipy. Tu zaczął chodzić od bramy do bramy po informacje o właścicielach, jakby zbierał szczegóły do gotajskiego kalendarza, aż po wielu trudnościach ze szwajcarami dożeglował do pałacu Wentzla Croy-Dülmen. Odetchnął, jak po ukończonej ciężkiej pracy, i zadzwonił.

Drzwi się otwarły mechanicznie, gdzieś w głębi wyjrzała brodata fizjognomja liberyjnego cerbera.

— *Wer da?*

— *Ich!* — odparł dumnie Jan, stojąc u okienka.

Urzędnik pałacowy czytał dziennik i dość niechętnie przerwał politykę.

Wyglądał uroczyście w ponsowym płaszczu, szamerowanym złotem. Błyszczał jak słońce.

— Gdzie mieszka hrabia? — spytał Polak pospiesznie, biorąc za klamkę dalszych podwoi.

Ale zatrzask odmykał się tylko z loży, a szwajcar nie spieszył się z pociśnięciem sprężyny.

— Pan hrabia nie przyjmuje o tej godzinie — ogłosił, jak dekret senatu, pokazując na zegar nad okienkiem.

— To nie twój kłopot. Otwórz, dam sobie radę.

Szwajcar popatrzał na niego jak na warjata, zażył dyskretnie tabaki i podnosząc wskazujący palec do wysokości nosa, wyrecytował jak z książki:

— Recepcyjne godziny u jaśnie wielmożnych hrabiów Croy-Dülmen są następujące: od jedenastej do pierwszej po południu i od trzeciej do czwartej wieczorem. We środy i piątki przyjmuje się także później gości zaproszonych. Stosuje się to tylko do znajomych i krewnych, którzy winni się oznajmiać wizytową kartą tu złożoną. Wizyty nieznajomych i interesantów przyjmuje plenipotent jaśnie wielmożnego hrabiego, p. Fryderyk Sperling, we własnem mieszkaniu: Ortweinstrasse nr. 17.

— Oto bilet. Proszę oznajmić hrabiemu. Przyjmie niezawodnie — zawołał Jan niecierpliwie. — Zresztą zaledwie dwunasta.

— I pięć minut. Kartę pan raczy przedstawić o trzeciej.

— Bodajś pękł, kufo browarna! — zaburczał Polak, wściekły, wracając z powrotem.

Ciężkie dębowe podwoje zapadły za nim — znalazł się na ulicy.

— Podłe Niemcy! — klął, wodząc oczami po frontonie pałacu. Oj, dałby ja, dał tej grubej poczwarze. Wracaj znowu po objedzie.

Gdy tak medytował, patrząc w okno, czy się gdzie Wentzel nie pokaże, nagle otwarły się szybko małe, niepozorne drzwiczki lewego skrzydła i z nich wybiegła młoda dama, żegnając kogoś kaskadą śmiechu; za nią zamknęło się tajemnicze wejście.

Kobieta otarła się prawie o Jana, który na nią wytrzeszczał oczy — zmięszała się z tłumem i znikła.

— Oho, patrzcie... ta kursuje pięć minut po dwunastej. No, no, akuratność niemiecka toleruje ładne wyjątki bocznemi drzwiami! A żebym ja tam zakołatał? Wezmą mnie za panienkę i puszczą do sanktuarjum! Ho, bo, ten paniczyk, *si correct*, figluje na swoich śmieciach. Na zdrowie mu, byle tylko otworzył. Zastukał raz i drugi do furtki, ale bez skutku — i dał za wygranę.

— Nie znam umówionego znaku. Co robić? Pójdę na miasto popatrzeć, wrócę o trzeciej.

Stawił się punktualnie co do minuty. Gruby szwajcar, protekcjonalnie kiwnął mu głową, wziął bilet i pocisnął sprężynę zatrzasku i dzwonek elektryczny.

Drzwi się otwarły, ponsowo-złoty lokaj powitał gościa ukłonem, wziął kartę i cicho, jak widmo, poprowadził oszołomionego po marmurowych schodach, przykrytych dywanami, na pierwsze piętro.

Na załomach rycerze z bronzu świecili gazowemi pochodniami, a na końcu schodów wiotka bronzowa Psyche wyciągała w górę śliczne ramiona z alabastrową lampą. Magnacki przepych bił ze ścian, malowanych *al fresco*, z marmurów — przepełniał dom cały. Lokaj, zawsze milczący, wprowadził gościa do salonu, obwieszonego gobelinami i zniknął, niosąc bilet na złoconej tacy.

Po dość długiem oczekiwaniu skrzypnęły drzwi. Jan się porwał uradowany i struchlał. Naprzeciw niego wyszła maleńka postać panny Doroty von Eschenbach i przywitała go staroświeckim dygiem.

— Pan zapewne chciał się widzieć z Wentzlem? — zaczęła uprzejmie, spostrzegając jego zakłopotanie.

— Tak, łaskawa pani.

— Jestem panna Dorota von Eschenbach, ciotka Wentzla — przedstawiła się, dygając powtórnie. — Pan ma interes do niego. Może dzierżawca? Jest pan Sperling.

Jan się zaśmiał.

— Interes mój nie wymaga plenipotenta. Wystarczy mi godzina rozmowy z hrabią.

— Ach, panie! Godzina rozmowy! Ja od dwóch tygodni nie mogę go zdobyć na minutę! Teraz karnawał. Dziś bal w ambasadzie austrjackiej, jutro u książąt Ernestów, pojutrze u hrabiostwa Spangendorf, we czwartek przyjęcie u dworu. Karnawał, okropność! Bardzo tym chciała panu dopomódz. Przed chwilą posłałam do Wentzla, może się zjawi.

Ponsowy lokaj ukazał się w progu.

— Pan hrabia śpi — oznajmił oficjalnie. — Urban kazał powiedzieć, że dla nikogo nie ośmieli go się budzić.

— Biedaczysko! — westchnęła ciocia Dora. — Byłoby to niemiłosiernem przerwać mu spoczynek.

Jan się zniecierpliwił. Biedaczysko nie był przecie ani starcem, ani chorym, ani niemowlęciem — nie czuł dlań żadnej litości.

— Bardzo mi przykro, żem panią utrudzał. Żegnam.

Wstał i wyszedł, życząc Wentzlowi djabłów i licha.

Dzień był stracony. Poszedł wieczorem do teatru, ale darmo się rozglądał. Wentzla nie było, sztuki mało pojął, znajomych nie miał, ziewał jak na niemieckiem kazaniu.

Następnego dnia włóczył się po mieście, tam, gdzie najwięcej było prywatnych ekwipaży, strojnych dam i okazałych magazynów — i tam nie było Wentzla.

Zamiast niego los mu nadarzył Urbana. Factotum hrabiowskie widocznie było na urlopie. Miał na sobie kamerdyner angielskie palto, błyszczący cylinder, lakierki i jasne rękawiczki. Z nosem zadartym i rękami w kieszeniach wyglądał jak jego pan. Z pod pachy wytykała się laseczka o złotej skówce. Laseczką tą wydzióbywał oczy przechodniom i gwizdał sobie aryjkę Strauss'a

Ujrzawszy Chrząstkowskiego, nie zmięszał się wcale, uchylił z wdziękiem kapelusza i mijał jak kolegę.

— Czekai-no, czekaj — zatrzymał go Jan. — Gdzie twój pan?

Urban zrobił gest niewiadomości.

— Uwolniłem się na tydzień, proszę pana. Wracam w tej chwili ze ślizgawki — odparł z ujmującym uśmiechem. — Teraz karnawał.

— Przecie mogę się zobaczyć i spotkać z hrabią choćby w karnawale.

— Spotkać bardzo łatwo. Nasze taranty zna cały Berlin. Ale zobaczyć się, to prawie niepodobna. Pan hrabia bardzo zajęty.

— Możesz mi ułatwić wizytę?

— Chyba za tydzień.

— Zwarjowałeś! Mam do niego polecenie od jego babki z Marjampola.

Tu Urban wyjął ręce z kieszeni i przybrał typowo lokajską pozę.

— *Die Wolgeborene aus Maryampol?* *Das ist was anderes.* Mogę panu dać bilecik polecający do mego zastępcy, Augusta.

— Tfu! Będę chodził od fagasa do fagasa! Wolę z niczem wrócić! *Schönen Dank!* Obejdę się bez twojej pomocy.

Urban nie zrozumiał powodu gniewu. Uchylił na pożegnanie cylindra i wszedł do okazałej restauracji.

W Janie wzbierał gniew. Chciał wracać z niczem, ale zląkł się pani Tekli. Wsiadł do dorożki i kazał się wieść za Brandenburską bramę. Było to dobre natchnienie. Wśród setek powozów i koni dwa przepyszne taranty mignęły mu jak błyskawica. Kazał furmanowi je dopędzać. Stanął w powozie i wyglądał.

Taranty zwolniły biegu, dorożkarz ćwiczył swe szkapy — zrównali się. Jan zajrzał do powozu i zaklął po mazursku. Ujrzał wewnątrz szlify wojskowe i szubkę chudej damy o bladych oczach. Nie znał majora Koon i nadobnej jego Emilii, więc się nie przywitał, tylko kazał zawracać i, zły jak piorun, wysiadł na objad w hotelu.

Dano mu sporo siekaniny i słodką zupę na pociechę, to mu wcale nie poprawiło humoru. Ruszył jednak z wzorową wytrwałością na dalsze poszukiwania. Włóczył się to tu, to tam, zapatrzony w przejeżdżające powozy, obrywając treny damom, popychając i popychany, często łajany, raz go nawet wystrofował policjant. Naprózno — nie widać było ani tarantów, ani Wentzla, ani Urbana. Żałował bardzo Jan, że nie wypytał lokaja o klub czy restaurację, gdzie hrabia objadował zwykle. Byłaby to nić Aryadny.

— Zabawię do jutra i wrócę, albo napiszę. Pani Tekla zada mi pieprzu, jak amen w pacierzu. Cóżem winien? Ten przeklęty hrabia karnawałuje, a ja nie jestem panienką. Ot cały powód niepowodzenia. Albo to moja wina? Ot, zajdę na kieliszek ponczu. Zimno!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

kułów. A teraz o naszych grzechach bracia Rusini.

Takie obopólne przyznanie się do winy może istotnie sprowadzić porozumienie, i niech nas *Diło* nie posądza o „faryzeuszowskie“ sympatje dla Rusinów, jeżeli my zawsze w oczach jego mamy uchodzić za wilka a Ruś za baranów. Wytykanie komuś nienawiści i błędów nie jest impertynencją, a jakże nazwać końcowy ustęp odpowiedzi, w której już nie gorycz, ale prosta groźba się odzywa: „Postępujcie tak dalej panowie, a zobaczymy, kto kiedyś bardziej pożałuje, że między nami nie przyszło do porozumienia!“

To już chyba rzeczywiście „bez maski“.

Ogromnie obraża się także *Diło* w sobotnim swym numerze na nas za uwagi o pp. Kowalskim i Ozarkiewiczu, przytoczone w naszej korespondencji wiedeńskiej. Identyfikuje ono zapatrywania naszego korespondenta i nasze z zapatrywaniami innych pism polskich, tak różnych od pism czeskich.

Był czas, kiedy się Niemcy przyznawali do Kopernika; Francuzi zrobili z naszego Adama wieszcza rosyjskiego itd., teraz zaś przynosi nam *Czerwona Ruś* wiadomość czerpaną — według jej zdania — z nieomylnego źródła, że Colbert austrjacki, pan Dunajewski nie jest bynajmniej Polakiem, lecz tylko Rusinem — jak wielu innych, którzy poszli w — Polaki.

„Kiedy nastąpiły w Galicji t. z. urzędy powiatowe“ — tak pisze korespondent *Czerwonej Rusi* — był „bezyrksfor teherem“ — w powiecie gdziem zamieszkiwał, niejaki Edward Dunajewski, człowiek wszechstronnie wykształcony. Z czasem zaznajomiliśmy się i poczęli bywać u siebie. Pewnego razu opowiedział mi między innemi ciekawą a nader interesującą historyjkę tej treści:

„Ojciec mój — tak mówił Edward — był twardym Rusinem, żył w przyjaźni z Djonizym Zubrzyckim i wielce interesował się ruską sprawą (o ile to przed 48 rokiem, wolno było) czego dowodem, że dał mnie ochrzcić według obrządku ruskiego. Ojciec mój nie był już młodym, podczas gdy matka była młodą i piękną a w dodatku Polką. Z początku, jak okazuje się, umiał brać ojciec nad nią górę, z czasem jednak matka opanowała (!) ojca, a następstwem tego było to, że mnie, 8 letniego chłopaczka, odzianego w fraczek granatowy z żółtemi wyłogami, przechrzcili na obrządek łaciński, młodszych zaś mych braci: Julijana (obecnego ministra finansów) i Albina (księcia biskupa krakowskiego) ochrzcili według rytuału łacińskiego.

Razu pewnego, kiedym był u pana Edwarda, rzekł on do mnie: „Księże proboszczu! proszę odprawić nabożeństwo za mego ojca Simeona, a że on był twardy Rusin, to proszę odprawić twardo po rusku; daję na to ruskie pieniądze.“ Przytem wręczył mnie Edward Dunajewski papierek trzyrublowy.“

Ot i historja skończona, a kto wie, czy, gdyby nie „intryga polska“ wmięszała się była w postaci uroczej Polki w ród Dunajewskich — czy byłby pan Dunajewski nie był dziś na miejscu Wiszniegradzkiego.

Czerwonaja Ruś w ostatnim numerze swoim przestrzega młodzież ruską rzemieślniczą i studentów, aby się nie mięszała w żadne roboty, nurtujące w ostatnich czasach między młodzieżą polską. Zdaniem tego pisma, okazują się bowiem nowe prądy, zrywające zupełnie z „moralnym rządem“ a bardzo być może, że kiedy ten rząd zacznie restytuować swą powagę, natenczas gotowi znowu winę całą wszelkich wichrzeń, zwalić na „biedną i tak już uciśnioną Ruś.“ Z takiego odezwania się *Czerwonej Rusi* można wnioskować tylko dwie rzeczy: denuncjację, albo ograniczoność. To samo pismo w poprzednim numerze z okazji rocznicy rewolucji roku 1848, wylewa łzy krokodyle nad tem, że braterstwo między obu narodami, zamieszkującymi Galicję, tak pięknie zainaugurowana w początkach ery konstytucyjnej (czy przez Stadjona?) po latach 40-tu znikło prawie bez śladu.

Nowa ustawa o losach.

Rząd wniósł do rady państwa przedłożenie, wymierzone przeciw wydawaniu nowych losów i kupczeniu niemi. Głównym celem tej ustawy jest zmonopolizowanie losów, gdyż na przyszłość zastrzega sobie państwo wyłączny przywilej wydawania oprocentowanych lub nieoprocentowanych losów, przyjmowanie pożyczek w formie papieru, ulegającego losowaniu a uposażonego premiami. Nowe losy nie będą więc wydawane, losy zaś zagraniczne, nawet posiadające gwarancję państwa, nie mogą być wprowadzane do Austrji, sprzedawane tu lub kupowane.

Posiadanie takich losów będzie nawet karygodnem i jest w razie odkrycia zagrożone konfiskatą i karą pieniężną. Tu nadmienić wypada, że nie tyczy się to losów już istniejących i mających obieg — ustawa wymierzoną jest jedynie przeciw losom pojawić się mogącym w przyszłości, jak chce ustawa po 1. marca 1889.

Ponieważ w Austrji nie wolno będzie w ogóle wydawać nowych losów, przeto nie będą emitowane nadal losy kredytowe (np. kolejowe, towarzystw kredytowych ziemskich, jak wiedeński „Boden-credit), nie będą dopuszczalne losy komunalne, znikną także losy, wydawane w takiej formie, jak dotychczas losy Rudolfa, czerwonego krzyża, Bazyliki, etc.

Równocześnie wniesiono projekt do ustawy, nakładającej kary za ogłoszenia o subskrypcjach, zachęcanie do kupowania takich losów, etc.

Projekt ten ma niewątpliwie wielką rację bytu i jest uzasadniony należycie — jedyną jego słabą stroną jest, iż równocześnie z nim nie wniesiono projektu do ustawy, znoszącej loterję i grę na promesy. Ustawa ta w zasadzie pożyteczna, ma przeto znów wybitnie fiskalny charakter i takąż tendencję. Gdyby na drodze reform nie postąpiono dalej, gdyby loterja miała i nadal pozostać w dotychczasowej swej formie, to nowa ustawa może w przyszłości bardzo źle oddziałać.

Drobne kapitały, idące dziś na zakupno losów małych, zwrócić się mogą bardzo łatwo ku loterji, a to byłoby prawdziwą klęską. Dziś ten, kto kupuje mały los, obok nadziei wygranej, ma i swój kapitał, co naturalnie potęguje zmysł oszczędnościowy — na loterji traci wszystko a namiętność ta rośnie z latami i rujnuje doszczętnie. Powtarzamy więc raz jeszcze, że ustawa podobna ma wielką rację bytu, ale tylko z równoczesnem zniesieniem, a przynajmniej z gruntowną reformą loterji.

W sprawie reorganizacji kraj. średniej szkoły lasowej we Lwowie.

Jak to zapowiedzieliśmy, Wydział krajowy zwołał ankietę w celu zastanowienia się nad potrzebą reformy nauki w kraj. średniej szkole lasowej. W ankiecie tej, która odbyła swe posiedzenie przed kilku dniami, wzięli udział pp. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Józef Glanz, dr. Piotr Gross, Tadeusz Langie, August Lettner, Juljusz Siegler, Stanisław hr. Stadnicki, Zygmunt Strusiewicz, Henryk Strzelecki i Władysław Tyniecki.

Ankiecie przewodniczył członek Wydziału krajowego p. Chrzanowski. Po przeprowadzeniu obszernej dyskusji, która trwała od godz. 11. rano do 4. po południu, ankieta zgodziła się na to zdanie, iż nauki, jakie uczniowie w szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie pobierają, nie są dosyć gruntowne, a praktyczne wykształcenie abiturjentów tej szkoły jest zupełnie niedostateczne, w skutek czego nie są ani należycie przygotowani do składania egzaminów na samoistnych gospodarzy leśnych, ani też mogą współzawodniczyć z niższą szkołą leśniczą w Bolechowie, która niższych organów wykonawczych dla gospodarstw leśnych dostarcza.

Następnie wyraziła ankieta przekonanie, że przyczyną tych niezadawalniających wyników nauki jest z jednej strony niedostateczne przygotowanie uczniów przyjmowanych do szkoły leśniczej, z drugiej zaś strony: nagromadzenie znacznej liczby przedmiotów nauki na krótki kurs dwuletni, a w następstwie tego, brak czasu na odpowiednie demonstracje i ćwiczenia praktyczne uczniów tak w ogrodzie doświadczalnym szkoły, jak i w lesie winnickim, który Wydział krajowy na cele nauki szkoły przeznaczył.

Ponieważ ankieta nie widzi powodu, dla którego należałoby odstąpić od pierwotnie zamierzonego celu szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie, wytkniętego statutem organizacyjnym tej szkoły, przeto doradza reorganizację takowej w ten sposób przeprowadzić, ażeby powyż wytknięte niedostatki usunięte zostały, a pierwotny cel szkoły, tj. kształcenie gospodarzy leśnych, mógł być osiągnięty.

Dlatego też doradza ankieta:

Rozciągnąć trwanie nauki w szkole gospodarstwa leśnego we Lwowie do lat 3;

przeznaczyć rok 1 na nauki przygotowawcze i podstawowe;

rozszerzyć niektóre nauki zawodowe, techniczne i administracyjne i rozłożyć je odpowiednio na rok 2 i 3;

następnie ścieśnić te nauki, które do zawodowego wykształcenia leśnika nie są koniecznie potrzebne, a tomiast dać większe rozmiary i poświęcić jak najwięcej czasu demonstracjom i ćwiczeniom praktycznym tak w ogrodzie doświadczalnym jak i w lesie winnickim, jak w końcu i w innych lasach na wycieczkach jak najczęściej zwidzanych.

Kuratorja wraz z dyrekcją szkoły i kolegjum nauczycieli zastanowić się ma nad sposobem przeprowadzenia praktycznych ćwiczeń, zaproponowanych w ogólnych zarysach przez przewodniczącego ankiety, p. Chrzanowskiego, któreto ćwiczenia miałyby na celu bliższe i dokładniejsze obznajomienie się ucznia z lasem, ważniejszemi pracami w lesie wykonywanemi i obowiązkami leśniczego.

Do szkoły przyjmywać się ma na rok 1szy tylko takich kandydatów, którzy przynajmniej 4tą klasę gimnazjalną (lub inną w stopniu nauk równającą się szkołę), z dobrym postępem ukończą, jednakże takim kandydatom, którzy się świadectwem dojrzałości wykażą, umożebnić należy wstępywanie na rok drugi i ukończenie całego kursu nauk w 2 latach.

Ankieta wypowiedziała w końcu zdanie, iż należy postarać się o odpowiednie pomieszczenie uczniów na praktykę po ukończeniu nauk, a takim którzy cały kurs nauki ukończą i egzamin główny z całości nauk zawodowych z dobrym postępem złożą, udzielać odpowiednie stypendja na dalsze praktyczne kształcenie się w zawodzie leśniczym.

KRONIKA.

Nekrologja. Franciszka Matysiewicz, wdowa po mieszczanie tutejszym, a żołnierzu wojsk polskich z 1831 r. 4 pułku ułanów i żołnierzu z 1863 r., poległym wraz z dwoma synami pod Radziwiłłowem, zmarła d. 17. bm. — Z Kowalskich Marja Ostrowska zmarła w Przemyślu. — Petronela Pałczyńska z domu Tessarowicz, właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 65 roku życia. — W Żywcu zmarł Franciszek Rybarski, burmistrz tamtejszy, obywatel wielce poważany.

Kalendarz. Wtorek (19.): Józefa Obl. Wschód słońca o godzinie 6. min. 13, zachód o godzinie 6. min. 3.

Kalend. myśliwski. W marcu wolno polować na cietrzewie i głuszce (koguty), dropie i pardwy, na słonki i na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało ck. adjunkta budown. Władysława Jaworskiego w Samborze komisarzem dla nadzoru kotłów parowych w powiatach Staromiejskim i Turczańskim.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Wyszywaniuka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szeszorach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych doktora Andrzeja Hordyńskiego z Rohatyna do Jaworowa i dr. Józefa Tugendhata z Białej do Niska, oraz dr. Wincentego Nycza z Jaworowa do Białej i asystenta sanitarnego dr. Tytusa Wasilewskiego z Niska do Rohatyna.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura wczoraj była — 1·3°C., najwyższa - 0·8°C., najniższa — 10·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr północno-zachodni, średnia temperatura doby około — 2°C, niebo w części zamglone, a powietrze wilgotne i niespokojne; śnieg, opad nieznaczny.

Z kolei Karola Ludwika. Z dniem 17. b. m. wprowadzono między Krasnem i Podwołoczyskami także pociągi nocne nr. 9 i 10. Od tego więc dnia odbywa się na wszystkich linjach kolei Karola Ludwika ruch wszelkich pociągów bez żadnego ograniczenia.

Majstrowie ciesielscy, murarscy, kamieniarscy, rzeźbiarscy i studniarscy wnieśli w styczniu br. prośbę do magistratu o oddzielenie ich od istniejącego na papierze stowarzyszenia budowniczych i utworzenia osobnej korporacji. W lutym wnieśli urgens w tej sprawie, a gdy i na to żadnej rezolucji nie otrzymali, udali się dnia 16. bm. do st. radcy V. departamentu z prośbą o załatwienie tego „kawałka“, i ze zdziwieniem dowiedzieli się, iż „należy wnieść jeszcze jeden urgens“!? Po naradzie, uchwalono udać się wprost do nam[illegible] i ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu, gdyż to trochę za wiele tych niepotrzebnych urgensów i to jeszcze do władzy, której zadaniem jest wymierzać sprawiedliwość pokrzywdzonym.

Tajemnicze morderstwo rozbójnicze. Żandarmerja w Jaryczowie aresztowała tam na d. 15. bm. terminatora szewskiego i posługacza sadownickiego Ołeksę Moroza, liczącego lat 18, jako silnie podejrzanego o zamordowanie Czernika. Odstawiono go do tutejszego sądu krajow. karnego. Moroz zeznał, że przebywał we Lwowie w lutym br. i że poszukiwał tu wówczas Czernika w celu pożyczenia od niego pieniędzy, zaprzecza zaś, by się morderstwa na Czerniku dopuścił. Skonstatowano w Jaryczowie, iż Moroz wrócił tam 22. lutego bież. roku, zatem na drugi dzień po dokonanej zbrodni. Znaleziono przy nim tylko 10 centów, odkryto wszakże ślady krwi na lewej kieszeni jego spodni. Śledztwo sądowe wykaże, czy był on rzeczywiście sprawcą tej zbrodni.

Kradzież listu z pieniądzmi. Konduktorowi pocztowemu, wiozącemu z powodu przerwy na kolei państwowej, pocztę z Buczacza do Stanisławowa, skradziono na drodze między Niżniowem a Tyśmienicą worek z pieniędzmi, zawierający kilkadziesiąt złr.

Koniec tragedji w hotelu. Z Lublina piszą: Raniona przez Stankiewicza w hotelu „Victoria“ Helena Radwiłowiczowa, w d. 13. bm. rano, zakończyła życie. Pomoc najlepszych chirurgów nie przydała się; rana była śmiertelną, naruszone były ścięgna w szyi i tylne części przełyku. Zmarłą odwieziono do dóbr jej matki, w gubernji riazańskiej. Stankiewicz także nie został pochowany w Lublinie, lecz zwłoki jego odwieziono do majątku rodowego w gubernji smoleńskiej.

O zagadkowej zbrodni donoszą z Warszawy: Niejaki Pastuchow, zamieszkały na Bielanach, przechodząc onegdaj w południe przez lasek bielański, w oddaleniu pół wiorsty od kościoła OO. Kamedułów, zauważył pomiędzy drzewami jakby usypaną mogiłę ze śniegu. Zaciekawiony tem, podszedł do miejsca i spostrzegł wystającą z pod śniegu głowę i rękę ludzką. P. udał się bezzwłocznie do komendanta fortu nr. 1, któremu opowiedział o odkryciu. Postawiono tam natychmiast straż do czasu przybycia sędziego śledczego i prokuratora. Kto jest owym zakopanym w śniegu, niewiadomo dotychczas. Dziwna jednak rzecz, że zbrodniarze nie zabrali futra zamordowanego człowieka.

Włochy straciły jednego z najcelniejszych dramaturgów współczesnych. Umarł w sędziwym wieku Paweł Ferrari, który z Aniołem Brofferio i Gerardem del Testa po r. 1840 tworzył trójcę najwybitniejszych talentów, pracujących dla sceny narodowej.... Zmarły był Modeńczykiem, synem książęcego gubernatora, urodził się przed laty 66, studjował prawo bez powołania i zamiłowania do zawodu jurysty, ciągnęła go scena, teatr, literatura, wszystko inne, tylko nie paragrafy kodeksów karnych i cywilnych. Porzucił też prawoznawstwo; w r. 1860 objął katedrę historji w Modenie, a następnie w Medjolanie. Przed laty czterdziestu wystąpił już jako komedjopisarz i pierwszy raz uszczknął tego lauru, pod którym rosną ciernie autorskiej sławy.

„Bartolomeo il calzolajo“, (Szewc Bartłomiej) uszył mu pierwsze buty na drogę komedjopisarską. Szło mu dobrze, gładko, miał powodzenie i rozgłos, a co roku przybywało kilka sztuk do repertuaru scen włoskich z pod pióra płodnego pisarza, który zyskiwał coraz większą popularność, wchodził w modę.

W r. 1854 przyznano mu we Florencji nagrodę za historyczną komedję, której bohaterem był włoski Molier. „Goldoni i szesnaście jego nowych komedyj“. Sztukę przyjęto z entuzjazmem, autor wsławił się na całe Włochy tem dziełem. W trzy lata później wziął znowu nagrodę w Turynie za drugą komedję historyczną pt. „Parini e la satira“.

Po siódmem przedstawieniu „Fariniego“ w Medjolanie, publiczność była tak rozentuzjazmowaną, że złożyła 2000 lirów z dobrowolnych składek dla autora, jako honorarjum za nową sztukę, którą u niego zamówiono. Niestety buty nie zawsze udają się na obstalunek, a cóż dopiero komedja!.. Ferrari napisał Medjolańczykom za te pieniądze: „Prozę“, czyli „Nowoczesnego Tartuffa“, ale zawiódł oczekiwania. Sypały się potem jak z rogu obfitości komedje i dramaty, obrazy sceniczne, ale żaden późniejszy utwor nie przewyższył wartością „Goldoniego“ i „Pariniego“.

Siostra Marji Vecsera, Hanna, powróciła do Wiednia, nie zamieszkała jednak w pałacu swej matki, lecz w klasztorze sióstr „du sacré coeur“. Nie spowodowała jej do tego chęć poświęcenia się życiu bogobojnemu, tylko pragnienie zachowania dyskrecji.

Korespondencja redakcji. *Szan. p. K.* Jan Lam do września 1869 pisywał do *G. N.*, a od tego czasu do końca życia do *Dzien. Pol.*

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl przybył z Wiednia do Lwowa.

(*m*) **Pogrzeb kaznodziei i rabina dr. Bernarda Loewensteina** odbył się onegdaj o godz. 11. rano przy dziale przynajmniej 10-tysięcznej publiczności. Na ulicach Jagiellońskiej, Mickiewicza i Janowskiej ruch powozowy już na godzinę przedtem musiał być wstrzymany. Po odprawieniu modłów żałobnych przez dr. Kobaka, przemówił krótko w języku niemieckim rabin ortodoksów Ettinger, a po wyniesieniu zwłok z domu żałoby i złożeniu na karawanie, pożegnał zmarłego imieniem lwowskiej rady miejskiej profesor dr. Roszkowski. W krótkich, lecz bardzo serdecznych słowach podniósł on zasługi b. p. Loewensteina. W olbrzymim orszaku pogrzebowym, który posuwał się bardzo powoli, wzięli udział: rada miejska z prezydentem p. Mochnackim na czele, rada wyznaniowa, towarzystwo rękodzielników żydowskich „Jad Charuzim,“ obie wyznaniowe szkoły żydowskie, szkoła przemysłowa im. Bernsteina, deputacje licznych stowarzyszeń, których zmarły był członkiem.

Na cmentarzu izraelickim po odprawieniu obrzędów przepisanych rytuałem, przemawiał po niemiecku w imieniu rady wyznaniowej prezes tejże, dr. Samuel Horowitz. Podniósł on, że główną zasługą zmarłego rabina jest to, iż potrafił on wykazać, że religja żydowska da się pogodzić z postępem. Nad otwartą mogiłą przemawiał po niemiecku adwokat dr. Landesberger, a to jako reprezentant zarządu *templum* postępowego.

Po nim zabrał głos obrońca w sprawach karnych, dr. Horowitz, i jako dawny uczeń zmarłego przypomniał, iż bł. p. Loewenstein będąc ongi nauczycielem religji żydowskiej w szkołach średnich, napominał zawsze swych uczniów do obywatelskości i miłości kraju rodzinnego. Mowca ten piękne to przemówienie wygłosił po polsku.

Ostatni zabrał głos kandydat adwokacki, dr. Aszkenazy. Jako przedstawiciel młodzieży zaznaczył on w swem przemówieniu (w języku polskim wygłoszonem), że zmarły rabin, przy całej swej pobożności i religijności rozumiał zawsze ducha czasu i silnie popierał wszystkie usiłowania młodzieży około rozszerzania swej wiedzy w duchu postępu i prawdy. Pogrzeb skończył się o godzinie 2. po południu.

Znowu Aron Philipp. Onegdaj w nocy, w walącej się kamienicy przy placu Bernardyńskim l. 14, będącej własnością osławionego Arona Philippa, wybuchł groźny ogień pokojowy, który straż ogniowa tylko z wielkim wysiłkiem zdołała zlokalizować ugasić. Przyczyną ognia była wadliwa konstrukcja komina.

Ochrona Tatr. JE. książę biskup krakowski przystąpił ze znaczniejszym udziałem do Towarzystwa ochrony Tatr. Pomimo, że czynności przygotowawcze jeszcze ukończone nie zostały, coraz liczniej zgłaszają się członkowie z większemi udziałami, co Towarzystwu najlepsze rokuje nadzieje. Z Poznania August hr. Cieszkowski zapowiedział telegraficznie przystąpienie z 10 udziałami.

Plany na teatr krakowski. Sędziowie ukończyli swe prace; członkowie jury zamiejscowi rozjechali się już po części. Onegdaj odbyła się na ich cześć uczta w Saskim hotelu.

Tragiczne. W ciągu dni trzynastu zmarło w Poznaniu trzech Sęckich: ojciec i dwaj synowie. *Kurj. Pozn.* zamieszcza o szanowanej tej, dziś wygasłej rodzinie bardzo sympatyczne wspomnienie.

Po rosyjsku w piśmie i słowie ćwiczyć się muszą uczniowie uniwersytetu warszawskiego. Zadania pisemne poprawia osławiony redaktor *Dniewnika* Kułakowskij.

Zawieje śnieżne. Według relacyj telegraficznych z dnia 16. bm. w wielu miejscowościach środkowej Europy spadły wielkie śniegi. Z Królestwa donoszą o obawach powodzi.

Rozruchy robotnicze. Z całej Francji donoszą o licznych zmowach i strejkach robotników. W niektórych miejscowościach przyszło nawet do gwałtownych zaburzeń.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla biednego studenta, p. Bajnowski z Pilzna złr. 2; na rzecz fundacji imienia śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, pani Kazimiera z Gamskich Dobijowa złr. 5.

Słabostki wielkich ludzi.

Wszyscy wielcy ludzie, nie mówiąc już o żyjących, mieli swe słabostki. Ktoby chciał je studjować, miałby przed sobą jak najobszerniejsze pole do zajmujących badań.

Że Cezar był wielkim wodzem i równocześnie sławnym mężem stanu, że zwyciężył Galję i założył podwaliny cesarstwa, mającego żyć wieki — są to rzeczy, któremi się zajmuje historja i o których wie każdy. To, o co chodzi filozofowi, a także i człowiekowi ciekawemu, jest poznać oryginalności i dziwactwa jego przez dotyczące porównania i studja, nie będące bez wartości dla poznania umysłu ludzkiego.

Cezar np. miał ciągłe staranie o swych włosach i bolało go to, że musiał codziennie przekonywać się, jak szybko łysieje. Korona z wawrzynu, którą dlań senat zadekretował, nie była jedynie przywilejem, ale i dobrodziejstwem. Nie miał on potrzeby okalać głowy tym symbolem chwały w tym celu, aby zajaśniały jego czyny i przedsięwzięcia wielkoduszne; a przecież go pożądał i błogosławił, gdyż korona ta zakrywała niedostatek włosów.

Sposób przyodziewania się — moda, gust w ubiorze, były jedną ze słabostek dość zwyczajnych u wielkich ludzi i wielu między nimi, choć udawało jak największą pod tym względem obojętność, nie mniej od innych byli nienasyceni, niemniej byli staranni co do swej powierzchowności. Wpośród wystąpień pełnych przepychu, o których krążą legendy i śpiewki narodowe — Napoleon I. figuruje zawsze jako mały kapral, ale możecie być pewni, że stary obszerny płaszcz szary i sławny trójgraniasty kapelusz nie przywdziewał on inaczej, jak tylko z troskliwością i w sposób istotnie szczególny. Mało znany a dość osobliwy szczegół z życia jego jest ten, że przeznaczał każdego roku na swą toaletę sto tysięcy franków i że był zakochany w pantalonach z białego kaszmiru. Nosił je tedy ciągle, a że nazbyt miał mało czasu uważać na ubranie, więc plamił je co chwila, skutkiem czego suknie go tak wiele kosztowały. Hrabia Remusat, który miał powierzone sobie wglądanie w rachunki prywatne cesarza, strzegł się czynienia jakiegokolwiek zarzutu, pomimo iż zawsze był bardzo zakłopotany przy załatwianiu rachunków krawca. Pewnego pięknego poranku krawiec, któremu już zabrakło cierpliwości, skorzystał z dobrej chwili i przedstawił się Napoleonowi, przedkładając mu rachunek na 30.000 franków. Napoleon wydał rozkaz, aby natychmiast zbstały wypłacone, a hrabiego Remusat usunął z urzędu. Do Montesquiou-Fozenzac'a, który go zastąpił, Napoleon rzekł na pół serjo, na pół żartem:

— Panie hrabio, spodziewam się, że nie wystawisz mię na niebezpieczeństwo, aby wierzyciel uskarżał się z powodu nieotrzymania 30.000 fr. za moje pantalony.

W oczach wielu wszystko to, co lekce próżność, ma nadzwyczajną ważność.

Po wynalezieniu tytułów i wstęg, żądza otrzymania ich była również słabością największych ludzi. Surowy Kromwell umierał z niecierpliwości, wyglądając aż go nazwą królem Oliwierem I., a Ludwik Filip — mimo swego liberalizmu — czuł się dotkniętym do żywego, gdy jego poddani nie zgodzili się na dodanie mu do jego tytułu króla Francji, także i króla Nawarry. Guizot opowiada w pismach swoich, z jaką radością, bez miary i końca, w której od zmysłów prawie odchodził, przyjął Ludwik Filip order Podwiązki, udzielony mu przez królowę angielską. Gdy się przybierał we wstęgę koloru niebieskiego — odszczególniającą tę dekorację — powtarzał często: „Teraz nie będzie mnie można więcej pogardliwie zwać królem barykad.“

Słabość podobna dręczyła wielu wielkich ludzi, nieumiejących oswoić się z tem przekonaniem, że prawdziwa wielkość nie mieści się w tytułach i że jest wyższą nad oznaki. Należałoby tu sporządzić nieskończenie długi wykaz imion — a pomiędzy temi mogłoby figurować jako pierwsze, króla angielskiego, Wilhelma III., który często a nawet w okolicznościach bez żadnego znaczenia nie posiadał się z radości wdziewając płaszcz królewski i koronę. Sir Hamilton oddał dobrą część dni swoich na ubieganie się o tytuł baroneta — zdawało mu się, że jest to potrzebne do jego powodzenia i znaczenia.

Bakon, a po nim Walter-Skott dali tożsame przykłady równej próżności.

Zresztą, chociaż — dzisiaj, gdy urok wszystkich tytułów i dekoracyj bardzo się zmniejszył, ogół niemal wyznaje zasadę pewnego niedbania o nie: to przecież zaznaczyć wypada, że pogarda, którą względem odznaczenia jedni ludzie okazują, pochodzi z tej samej przyczyny, dla której inni za niemi się ubiegają. Fałszywa duma wszędzie tu w grę wchodzi, a jeżeli ona śmiało występuje w zdobywcy Aleksandrze Wielkim, poważającym się proklamować Bogiem, to niemniej poznaje się ją pod suknią filozofa, który swój cynizm chwałą być mieni.

Należałoby nam teraz zrobić długi przegląd co do pokarmów i napojów, używanych przez ludzi sławnych. Pod względem tytoniu zwłaszcza, znachodzimy tu takich, którzy prawdziwą cześć religijną mu oddawali. Hobbes np. udawał się każdego wieczora do swego gabinetu z tuzinem fajek, które nakładał i zapalał wszystkie, tak jak gdyby był powinien przyłożyć je naraz do ust. W takiem towarzystwie czuł on się przeniesionym w świat fantastyczny — wtedy marzył i pisał to, co dziwaczny genjusz mu dyktował. Pracował w ten sposób długie godziny. Filip II., który był jednym z tych królów, którzy bardzo chlubnie rządzili Hiszpanją, zepsuł żołądek nadmiernem spożywaniem słodyczy i pasztetów. Byron lubił namiętnie wodę sodową i był czas, gdy jego codzienną potrawą były lekkie biszkopty, nasycone tym napojem, będącym dlań istną delicją. Wielu innych wielkich ludzi przedstawia się jako niedbający o rozgłos, zapewniony im przez własny genjusz. Chcieli natomiast okazać się wyższymi w tych rzeczach, co do których chociażby się cośkolwiek rozumieli, to przecież o wiele mniej byli kompetentnymi, aniżeli sami nawet myśleli. Nikomu zapewne nie będzie to nieznanem, że Rossini ogromnie lubił makaroniki, które umiał przyrządzać — jak powiadał — na całkiem własny sposób. Był on tak dumny ze swych zdolności kulinarnych, jak z jednej ze swych produkcyj muzykalnych „Wilhelma Tella“. Goldsmit był silnie przeświadczony o tem, że posiada głębokie wiadomości z medycyny. Może być, że manja taka przyspieszyła mu śmierć, ponieważ zachorowawszy chciał leczyć się do ostatniej chwili podług swego kaprysu. Eugeniusz Sue miał też illuzję tego rodzaju, z tą różnicą, że mogła ona mieć pewną podstawę w tem, że będąc synem wziętego chirurga, robił w czasie młodości niejakie studja w szpitalu. Przy tej sposobności narobiła wiele hałasu drobna pocieszna przygoda, która zadała kłam rzekomemu uzdolnieniu chirurgicznemu sławnego autora Tajemnic Paryża. Pewnego wieczora wychodził z kawiarni ze swym przyjacielem Bornieu. Ten pośliznął się i skaleczył nogę. Sue spiesznie go umieścił w dorożce i zawiózł do swego domu. Tu położył go na łóżku i zadał mu środek usypiający w tym celu, aby nie spostrzegł bandażu, który mu chciał nałożyć. Przez tę noc Sue spoczywał na wielkim krześle z poręczami blisko łóżka przyjaciela, czuwając nad nim z pełną miłości troskliwością. Z nadejściem poranku Sue odwinął bandaż, aby przypatrzeć się ranie, lecz ku wielkiemu swemu zdumieniu nic nie spostrzegł. Omylił się biedaczysko. Obwiązał nogę zdrową zamiast skaleczonej.

Niewielu tylko celować może zarówno w sztukach, jak i w umiejętnościach, chociaż wszyscy mamy do tego pretensję. Rubens, sławny malarz, miał pewną misję dyplomatyczną drugorzędnej doniosłości i niezbyt trudną, która zadowolenie i honor mu przyniosła. Było to jednak wystarczającem do obudzenia w nim przekonania, że posiada wrodzoną przenikliwość w rzeczach dotyczących dyplomacyj, i chwalił się z tego często.

Pewnego dnia jakaś dama zapytała Kazanowę, czy ten Rubens, o którym tak wiele mówiono, jest ambasadorem zabawiającym się szkicowaniem obrazów? „Nie pani“ — odrzekł artysta — „jest natomiast malarzem, zabawiającym się szkicowaniem ambasad.“

Poeci, artyści, uczeni mniemali, że powiększą urok swego geniuszu fałszywą aureolą, która go jednakże tylko przyćmiła.

Jednem słowem na tym świecie zawsze są ludzie — mali czy wielcy — którzy zapominają o własnej rzeczywistej wartości, a wierzą, iż w kierunku innym mogliby zajaśnieć — tymczasem dają tylko poznać jak najdokładniej słabszą stronę swego umysłu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

P. Roman Żelazowski wystąpił po raz trzeci i ostatni w Warszawie w „Montjoye“. Krytyka, acz nie bez zastrzeżeń, wyraża się o artyście naszym nader pochlebnie, podnosząc niezwykłe zalety jego talentu, artyzmu i rutyny.

W ogóle występy p. Żelazowskiego w Warszawie zyskały sobie niepodzielny poklask; odjeżdżającego żegnali artyści bankietem w sali hotelu Rzymskiego.

Koncert kompozytora Wł. Żeleńskiego, który odbył się onegdaj w Warszawie, wywołał ogólne uznanie dla znakomitego artysty. P. Bogusławski poświęca koncertowi temu nader obszerną ocenę w *Kurjerze Codz.*, którą zakończył temi słowami: „Żeleński żegnany był równie serdecznie, jak go powitano; publiczność czuła, że ma do czynienia z wyższą pod każdym względem indywidualnością artystyczną, dzielącą się ze słuchaczami najlepszą swej twórczości cząstką. W ostatnim oklasku odzywało się wyraźnie pragnienie ujrzenia znów niezadługo na tej samej estradzie kompozytora, który pracuje niezmordowanie, skromnie, bez reklamy i który, nie wmawiając w nikogo, że od niego dopiero rozpoczyna się polska muzyka, jest właśnie dlatego przez wszystkich uznanym za najznakomitszego tej polskiej muzyki przedstawiciela.“

„Swiat“ z 15. marca przynosi nam śliczną rycinę „Ciekawi słuchacze“ z teki Artura Grottgera, szkic Artura Bartelsa, oraz jego portret, Tondosa „Dom Desdemony w Wenecji“, Żmurki „Po balu“, A. Gierymskiego „Żydzi w sądny dzień nad Wisłą“, szkic Kozakiewicza, portret arcyksięcia Rudolfa na koniu, Tadeusza Ajdukiewicza. Treść literacką urozmaica trzeci nadzwyczajny dodatek, zawierający początek powieści „Syn Berka Josielowicza“. W ogóle numer cały wypadł bardzo powabnie, nawet świetnie, a treść jego nader zajmująca.

Obraz Siemiradzkiego „Fryne w Eleusis“, jak wiadomo, nabył car, pozwolił wszakże artyście, aby go pierwej wystawił w Rosji i zagranicą, nie wyłączając wystawy paryskiej.

Ruch stowarzyszeń.

Lwowskie Towarzystwo zaliczkowe odbyło w niedzielę nadzwyczajne zgromadzenie z powodem tego było, że uchwalonej na poprzedniem zgromadzeniu zmiany poręki i statutu, sąd kraj. nie przyjął do wiadomości, ponieważ głosowanie nie było dość formalne. Na wczorajszem zgromadzeniu ponownie więc wnoszono wszystkie zmiany. Obradom przewodniczył prezes dr. Tadeusz Skałkowski. Na 2000 członków, należących do towarzystwa, jawiło się 123. Zmianę poręki przyjęło bez dyskusji, a wniosek rady nadzorczej, ażeby głos na zgromadzeniu miał tylko członek posiadający 100 złr. (dotychczas 50 złr. wystarczało), po przemówieniach pp. Cieślickiego, Schustra i Fella *contra*, a pp. A. Seleckiego, Lickendorfa, Stokowskiego i Czyżewicza *pro*, przyjęło 88 głosami przeciw 23.

Lwowskie Towarzystwo prawnicze odbyło w niedzielę doroczne walne zgromadzenie członków. Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1888 przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum. Prezesem towarzystwa wybrany ponownie dr. Alfred baron Kanne. Do wydziału wybrani jako członkowie: dr. Władysław Abraham, dr. Edward Bauch, dr. Wacław Domaszewski, dr. Franciszek Hofmokl, Tomasz Żołiński, Karol Poglies, dr. Godzimir Małachowski, Karol Misiński, dr. Fryderyk Ruebenbauer, dr. Karol Stromenger, dr. Kazimierz Szczurowski, dr Ernest Till — jako zastępcy: dr. Aleksander Balko, dr. Tadeusz Bujak, dr. Alfred Buresz, dr. Antoni Dziędzielewicz, Romuald Lewandowski, dr. Piotr Stebelski. Wydział ukonstytuowawszy się, wybrał dr. Baucha wiceprezesem, dr. Małachowskiego skarbnikiem, dr. Stromengera i Bujaka bibljotekarzami, a dr. Stebelskiego i Lewandowskiego sekretarzami.

Najbliższe zebranie członków towarzystwa odbędzie się w piątek 22. bm. o godz. 7. wieczór. — Na porządku dziennym, dalszy ciąg referatu adw. Małachowskiego „o ingerencji sądów przy zniesieniu prawa propinacji".

(m) **Wiadomości korporacyjne.** Dnia 14. bm. odbyło się walne zgromadzenie zegarmistrzów pod przewodnictwem p. Grabińskiego. Sprawozdanie liczy 104 członków i uczestników. Stan kasy z końcem grudnia 1888 432 złr., stan kasy chorych 320 złr.

Z powodu ukończonego perjodu czynności byłego przełożeństwa nastąpiły nowe wybory. Przełożonym wybrany został po raz wtóry p. Wacław Grabiński. Wyborowi temu, jednomyślnie dokonanemu, towarzyszyły rzęsiste oklaski. Zastępcą przełożonego wybrano p. Izraela Zippera. W skład wydziału weszli pp. Wędrychowski Sebastjan, Kriese Jan, Weiss Józef, Seltenreich Jan, Schalit Mojżesz, Salcman Dawid, Meyer Adolf i Berstling.

Z izby sądowej.

Kraków 17. marca.

(Sprawa moedlingska).

Dziś o godzinie 10. rano wydano wyrok w sprawie oskarżonych o zaburzenia szewców. Z czternastu oskarżonych skazano: Józefa Filipkiewicza na 10 miesięcy, Jana Cepurskiego, (który miał odgryźć palec policjantowi) na 5 miesięcy, Kornasa, Kosińskiego, Orubę na 4 miesiące, Kapcia, Seibora, Jelonka, Bombę na 3 miesiące. Pięciu uwolniono. Filipkiewicz, Kornas, Kosiński, Oruba i Bomba przyjęli wyrok, obrońcy pozostałych zastrzegli sobie 3 dni czasu do wniesienia zażalenia. Prócz powyższych kar skazano wszystkich na zapłacenie Franklowi 1.588 zł. tytułem odszkodowania. Cepurskiego za odgryziony palec skazano na 50 zł. odszkodowania.

Do dzisiejszego numeru dołaczamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 11 „BLUSZCZU", za marzec. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ".

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wywozu świń po za granicę Galicji z powiatów: brzeskiego, dąbrowskiego, brodzkiego, złoczowskiego, zbarazkiego, tarnopolskiego, skałackiego, czortkowskiego i borszczowskiego — zabroniono.

Przegląd polityczny.

* W Buda-Peszcie 15. marca przeszedł stosunkowo bardzo spokojnie; demonstracje były bardzo umiarkowane i nic nie znaczące — studenci jawili się licznie, natomiast robotnicy i mieszczaństwo trzymali się zupełnie z dala.

* Abdykacja Milana podziałała orzeźwiająco na panslawistów. Co do Serbii stawiają oni wyraźne postulaty, co do Rumunii i Bułgarji wyrażają nadzieję, iż władcy obu krajów pójdą drogą Battenberga lub Milana — jeżeli wczas ustąpią. W przeciwnym bowiem razie grożą panslawiści wprost katastrofami. Tymczasem rejenci serbscy i ministrowie nie szczędzą w obec Austro-Węgier słodkich słówek i zapewnień lojalności tak „serdecznych", że nie mogą one być szczeremi.

* Według wiadomości z Francji rząd z całą stanowczością, ale i rozwagą postępuje w sprawie ligi. Materjał dowodowy ma być dziś już bardzo wielki i obfity, szczególnie w kierunku wywołania zaburzeń na wewnątrz. Zdaje się jednak, że Boulanger bezpośrednio nie będzie tem dotknięty. Wczoraj, w niedzielę, miał on bawić w Tours i wypowiedzieć wielką mowę programową. Depesze dzisiejsze doniosą nam niezawodnie o treści i doniosłości tej enuncjacji.

* W parlamencie niemieckim toczyła się ożywiona dyskusja na temat pomnożenia artylerji.

Posłowie wolnomyślni i Bebel wykazali dowodnie, że rząd niemiecki nieustannie prowokuje zbrojenie, i że na nim cięży głównie odpowiedzialność za klęski ekonomiczne, które spadły na Europę przez zbrojny pokój. Zarzewie wojny tkwi w Alzacji i Lotaryngji, to też mówił Bebel najprostszą rzeczą jest zwrócenie Francji tych prowincyi.

Dzienniki niemieckie rozpisują się obszernie o złożeniu mandatu przez alzackiego deputowanego, p. Antoine. Dziś znajduje się on w Paryżu i w tamtejszej prasie ogłosi wyczerpujące motywa swego kroku.

* Do *N. fr. Presse* donoszą z Belgradu. W d. 16. bm. Milan przyjmował liczne osobistości i deputacje na pożegnalnej audjencji. W obec jenerałów i wyższych urzędników wyraził prośbę, by służyli jego synowi tak wiernie, jak jemu. W obec wielu obecnych oświadczył Milan, iż w zamiarze abdykacji utwierdził go fakt, iż przy wyborach do skupczyny niektórzy posłowie przyrzekali wyborcom, iż starać się będą, by go usunąć z tronu. Dziś przyjmował Milan nauczycieli króla Aleksandra, którym zalecał, by ściśle trzymali się programu nauk przezeń zakreślonego i oparli się wszelkim niepowołanym wpływom. Z liczby pogłosek kursujących o królowej Natalji jedna tylko jest autentyczną. Mianowicie Wasiljewicz, który notyfikował wstąpienie na tron Aleksandra I., miał polecenie omówić z królową formę zjazdu jej z synem za granicami kraju. Nieuzasadnioną jest wiadomość o przywróceniu godności metropolity Michałowi, jak również o odwołaniu posła austro-węgierskiego Hengelmüllera.

* Z Rzymu donoszą pod datą d. 16. bm.: *Riforma* otrzymała z Massawy doniesienie telegraficzne, iż przed trzema dniami Barambaras sojusznik Włoch, obsadził tysiącem ludzi Asmarę, z której ustąpił Debeb i cofnął się w głąb kraju. Według relacji znanego podróżnika afrykańskiego Antonellego, potwierdza się, że król Menelik na dzień drugiego kwietnia powołał swą armję pod broń.

* *Neue freie Presse* donosi z Paryża: Admirał Krantz mianowany został ministrem marynarki. — Antoine, który złożył mandat do parlamentu berlińskiego, wydał manifest do swych wyborców w Metzu. Przypomina w nim, że walczył z nimi wytrwale przez lat ośmnaście, cierpiał i spełnił swój obowiązek. Uważam obecnie mą misję jako ukończoną — pisze Antoine — powracam do Francji, gdzie powołują mnie nowe obowiązki wobec Francji i Lotaryngji. Spodziewam się, że wyborcy wybiorą mego następcę z grona tych mężów, którzy pozostali wiernymi honorowi i nadziei wyswobodzenia tego nieszczęśliwego kraju. — W liczbie dokumentów, zabranych u członków ligi patrjotycznej, znajduje się podobno paczka instrukcji, dotycząca marszu na pałac burboński i elizejski. — Scherer, redaktor *Temps*, zmarł dnia 16. bm. Szerer pochodził z rodziny szwajcarskiej i urodził się dnia 8 go kwietnia 1815 roku jako syn bankiera. Uczęszczał do Collège Bourbon, kształcił się następnie w Anglji i w Strasburgu, gdzie słuchał teologji reformowanego wyznania. W latach 1845—1850 był profesorem egzegezy w Genewie. Ustąpił z tego stanowiska, by jako kierownik ruchu liberalnego w kościele protestanckim działać we Francji. W roku 1871 wszedł jako kandydat republikański do zgromadzenia narodowego; od roku 1875 zasiadał w senacie. — Izba w dniu 16. bm. uchwaliła kredyt w wysokości 10.000 franków na pokrycie kosztów pogrzebu admirała Jaurésa i postanowiła na ten dzień zawiesić posiedzenie. Laguerre żądał głosu w sprawie dotyczącej ministra spraw wewnętrznych. Minister Constans zgadza się na natychmiastową dyskusję. Laguerre przytacza następujące okoliczności, z których wypływa, że Constans jako prezydent pewnej instytucji finansowej w Lyonie otrzymał 10.000 fr. i 250 akcyj. Z powodu wyrażenia Laguerre'a, że Constans jest oszustem, prezydent udziela naganę mowcy. Constans odpowiada, że nigdy nic nie otrzymał, i że nie wdaje się w dyskusję tego rodzaju. (Oklaski na lewicy i w centrum.) Zarazem zaznacza, że napaść Laguerre'a jest aktem zwykłej zemsty z powodu, iż przed kilkoma miesiącami nie chciał się związać z Bulanżystami. Izba przyjęła następnie zwykły porządek dzienny. Posiedzenie zamknięto o godzinie siódmej wieczorem.

* Większość izby francuskiej, która dała Tirardowi upoważnienie do sądowego ścigania „Ligi patrjotów", była czysto republikańską. Według urzędowych dat głosowało za wnioskiem 317 republikanów; mniejszość opozycyjna z 214 głosów, składała się z 35 republikanów, 17 bulanżystów i 162 konserwatystów. 49 deputowanych wstrzymało się od głosowania lub brakowało w izbie. Nie głosowali również Laguerre, Laisant i Turquette, będący, jak wiadomo, bohaterami tego głosowania. Wszystkie pisma republikańskie zgodnym chórem pochwalają decyzję większości.

* Konferencja w sprawie Samoy zbierze się prawdopodobnie z początkiem kwietnia br. w Berlinie. Reprezentantami Stanów Zjednoczonych są mianowani: nowy ambasador amerykański w Berlinie John Kasson, dotychczasowy takiż ambasador w Londynie William Phelps, wreszcie Jerzy Bates. Zastępcy Niemiec nie są jeszcze oficjalnie naznaczeni, zdaje się jednak, że jednym z nich będzie niechybnie podsekretarz stanu hr. Berchem.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 18. marca. P. Rutowski, w ostatnich czasach obsypany godnościami w tutejszych polskich stowarzyszeniach i zgromadzeniach, zapewne w celu zrehabilitowania się w kraju via Wiedeń, poniósł na wczorajszem walnem zgromadzeniu stowarzyszeniu „Zgoda" dotkliwą klęskę. Chciano wybrać Rutowskiego do jednej sekcji „Zgody," przeciw czemu protestowali żywo robotnicy, motywując, że nie chcą słyszeć o Rutowskim, ponieważ w Radzie państwa głosował za ustawami wyjątkowemi przeciw robotnikom.

Usiłowania zwolenników Rutowskiego, ażeby wybór Rutowskiego przeprowadzić, spełzły na niczem, gdyż jego kandydatura pozostała w mniejszości mimo dwukrotnych wyborów. *(K. L.)*

Sofja 16. marca. Serbski ajent dyplomatyczny zawiadomił rząd bułgarski, iż Serbja życzy sobie ponownie zawarcia traktatu handlowego z Bułgarją; Strańsky, minister spraw zewnętrznych, przyjął to oświadczenie do wiadomości. Delegaci bułgarscy udadzą się niebawem do Belgradu celem nawiązania rokowań. Na życzenie Porty wysłał rząd bułgarski delegatów do Stambułu celem omówienia konwencii pocztowej. *(N. fr. Pr.)*

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 18. marca. *(Z izby posłów.)* Rząd wniósł do izby projekt do ustawy o uwolnieniu od należytości obligów pożyczki krajowej propinacyjnej w Galicji i Bukowinie.

Według §. 1. od należytości uwolnione być mają obligi i kupony pożyczki; według §. 2 uwolnione są od należytości wszystkie podania i protokoły i urzędowe akty, które w celu zbadania, ściągnięcia lub wypłaty wynagrodzenia za prawo propinacyjne, dalej w celu ustalenia i ściągnięcia opłat i kar należących do funduszu propinacyjnego, w celu wykreślenia zniesionych praw i wciągnięcia praw do odszkodowania — wniesione, przyjęte lub załatwione zostaną.

Wyjątek stanowią protokoły odesłane na drogę prawa.

Z porządku dziennego przystąpiono do rozpraw nad projektem do ustawy o kasach dla chorych.

Przemawiali prócz referenta Biliński, Adamek, Trade, Khan i Hallwich.

Po przyjęciu ustawy o kasach dla chorych w myśl wniosku komisyjnego przeszła izba do dalszych obrad budżetowych.

Tytuł: „Koszta stawiennictwa" (asenterunku) po krótkiej mowie Kaunitza przyjęto. Do tytułu „Żandarmerja" przemówił Türk zarzucając, iż rząd posługuje się żandarmerją w celach własnych. Przemawia dalej o konieczności ulg dla żandarmerji zwłaszcza w kierunku ulżenia uzbrojenia, które jest za ciężkie.

W tym duchu przemawiał Fuernkrantz. Po odpowiedzi Welsersheimba zabrał głos Henckelberg. Posiedzenie trwa dalej.

Jutro rozpocznie się rozprawa nad preliminarzem ministerstwa oświaty. Jako pierwszy mowca przeciw jest zapisany Fux, za Liechtenstein.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 18. marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, oświadczył Jaworski po porozumieniu się z ministrem finansów, iż gorzelnicy natychmiast po zapłaceniu podatku mogą sobie podnieść kaucję.

Następnie zdawał p. Biliński sprawę z projektowanych przez odnośną komisję zmian w ustawie o kasach dla chorych. Zmiany te zostały przez Koło przyjęte. Do mającej być wybranej parlamentarnej ankiety w sprawie dostaw dla armji desygnowało Koło pp. ks. Czartoryskiego, Niemczynowskiego, Popowskiego, Rutowskiego i Struszkiewicza. Przy budżecie ministerstwa oświaty podniósł p. Sawczyński sprawę stabilizowania inspektorów szkół ludowych.

Uchwalono w izbie odeprzeć zarzuty Kowalskiego, wymierzone przeciw szkolnictwu i tegoż zarządowi w Galicji.

Upoważniono p. Rutowskiego do przemawiania w plenum w sprawie szkół przemysłowych, a p. Hausnera w sprawie fakultetu medycznego na uniwersytecie lwowskim.

W razie, gdyby na porządku dziennym obrad stanęła sprawa szkoły wyznaniowej (co w obec zapowiedzianej mowy Liechtensteina przy budżecie oświaty jest więcej jak prawdopodobne) ma Bobrzyński imieniem Koła polskiego złożyć oświadczenie tej treści:

„W Galicji panuje zupełna tolerancja religijna; pomiędzy duchowieństwem a szkołą nie ma starć, nieufności, ani niezgody. W obec tego Koło polskie nie uważa za stósowne zajmować w tej sprawie jakiegoś wybitnego stanowiska. Koło wyraża jedynie życzenie, ażeby szkoła pozostawioną była autonomicznemu, krajowemu zarządowi".

Wreszcie wybrano deputację, która ma uprosić ministra finansów o ulgi podatkowe dla gospodarzy, dotkniętych szkodą przez myszy polne zrządzoną. Ta deputacja prosić również będzie o zniżenie ceny kainitu kałuskiego, bardzo przydatnego artykułu nawozowego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 17. marca. Konkurs na teatr rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymali Felner i Hellmer z Wiednia wraz z Prylińskim. Drugą Odrzywolski z Zarembą z Krakowa. Trzecią Zawiejski z Krynicy.

Wiedeń 18. marca. Wniesione przez rząd przedłożenie w sprawie zbronienia sprzedaży wszystkich losów zagranicznych, wydanych po 1. marca b. r., powitane zostało bardzo przyjaźnie. Tylko niektóre, przez banki opłacane pisma protestują przeciw temu.

Unionbank, który właśnie z Grecją zawarł pożyczkę losową 20-miljonową i rozpisał subskrypcję na 27. marca, pomimo licznych uspokajających doniesień straci dosyć pieniędzy.

Wiedeń 18. marca. Przy wczorajszych wyborach wydziału towarzystwa pomocników handlowych i subjektów przyszło do bardzo drastycznych scen. Wielu zostało uwięzionych. Antisemita Aksman został wybrany znaczną ilością głosów prezesem.

Ciekawe dane co do wzrostu antisemityzmu w Wiedniu da dzisiejszy wybór do rady miejskiej z trzeciej kurji (pięcioguldenowców). Pomimo wytężonych usiłowań liberałów, sprzymierzonych tym razem z demokratami, antisemici mają w kilku okręgach szansę przeprowadzenia swych kandydatów.

Buda-Peszt 18. marca. Tisza chce tekę ministra handlu oddać sekretarzowi Weckerle, natomiast wziąć od Orczy'ego tekę spraw wewnętrznych.

Minister handlu Szapary zamierza podać się do dymisji.

Berlin 18. marca. *Berl. Bör. Courr.* został upoważniony do zaprzeczenia prawdziwości pogłosek o zamierzonem powtórnem małżeństwie Milana.

Paryż 18. marca. Członkowie ligi patrjotycznej otrzymali na wtorek wezwanie do sędziego śledczego.

Belgrad 18. marca. W katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem był król, Milan, regenci i ciało dyplomatyczne. Metropolita z katedry powitał Aleksandra jako swego króla.

Wiedeń 17. marca. Auskultant sądowy p. Stanisław Jasiński, powołany został do służby przy ministerstwie sprawiedliwości.

Wiedeń 17. marca. Kredyty 301·50.

Wiedeń 18. marca. Przy wyborach do tutejszej rady miejskiej, bierze udział mnóstwo wyborców w pojedyńczych dzielnicach. Z powodu pewnych wykroczeń musiała policja interwenjować.

Wiedeń 18. marca. Ambasador rosyjski Łobanow opuścił Wiedeń za 6-tygodniowym urlopem.

Konferencje w Salcburgu w sprawie reformy zakonu OO. Benedyktynów w Austrji będą miały na celu założenie nowej kongregacji, do której wejdą wszystkie klasztory, które dotychczas do żadnej kongregacji lub innego związku nie należały. Projektowane reformy nie będą miały wpływu na udzielanie przez Benedyktynów nauki w szkołach.

Buda-Peszt 18. marca. Doniesienia o częściowej rekonstrukcji ministerstwa Tiszy mają pewne prawdopodobieństwo. Rekonstrukcja dotyczyłaby ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i handlu.

Berlin 18. marca. Tutejsze pismo *Volksztg.*, które występowało przeciw domowi cesarskiemu, otrzymało na podstawie ustawy o socjalistach zakaz dalszego wydawnictwa.

Tours 18. marca. Boulanger w mowie swojej, którą miał na bankiecie, między innemi powiedział: „Doktryny stronnictwa narodowego dadzą się zebrać w 3 punktach, mianowicie: wzmocniona republika, przywrócona władza i zabezpieczona wolność. A ci nigdy nienasyceni, którzy gwałcą wolę narodu i mnie oskarżają, jakobym dążył do dyktatury, czynią to tylko, aby maskować dyktaturę, którą sami wykonywują. Denuncjują mnie oni przed światem, jakobym należał do stronnictwa monarchicznego, ale to jest kłamstwo. Nie ja, ale oni jedynie szkodzą republice przez to, że prowadzą politykę w celach egoistycznych."

„Mowca wzywał dalej wszystkich dobrych Francuzów, ażeby się skupili dokoła niego, w celu umocnienia rzeczypospolitej przez oczyszczenie jej. Konserwatyści, którzy za mną idą, nie pojmują wskrzeszenia monarchji bez wewnętrznego wstrząśnienia i są za republiką tylko pod warunkiem, że lud bezpośrednio zapytany, za nią się oświadczy. Mowę skończył Boulanger:

„Zwracam się zarazem do konserwatystów i starych republikanów, którzy mnie otaczają; nie wypowiem względem nich żadnego podejrzenia, żadnego dwuznacznika! Nikt nie oskarża partji narodowej ani o monarchiczne, ani o demagogiczne sprzysiężenie. Cel, do którego ona dąży, nie potrzebuje obawiać się światła dziennego. Wypowiadam otwarcie do czego zmierzam, żądając współdziałania tych, którzy do jednego ze mną celu dążą, a współudziałem innych gardzą.

Celem tym jest republika, ale nie republika parlamentarna, lecz taka, która Francji da silny rząd, słabych i małych obroni, interesami ludu zajmie się jak najszczegółowiej, a wreszcie uszanuje swobodę jednostek we wszelkich jej formach, w pierwszym rzędzie zaś wolność sumienia, tę ze wszystkich swobód najwspanialszą i najbardziej uszanowania godną. Niech żyje Francja! Niech żyje republika, niech żyje wolność!"

Przed Boulangerem mówił senator Naquet, kładąc szczególny nacisk na zamiar Boulangera, ażeby krajowi przywrócić spokój religijny. Mianowicie teraźniejszej republice tak szkodliwa polityka w sprawach religijnych powinnaby być zaniechana, a kwestja konkordatu uregulowana w duchu odpowiednim do żądań narodu francuskiego.

Paryż 18. marca. Mowa wczorajsza Boulangera była pierwszą, w której zaznaczył swe republikańskie stanowisko. Dzienniki republikańskie, zastanawiając się nad nią, czynią wyrzut Boulangerowi, że zanadto przymila się duchowieństwu. Konserwatywne mówią, że nie wpłynie ona na ich polityczne stanowisko. *Republ. française* twierdzi, że sama pogarda nie może być dostateczną odpowiedzią na mowę, wygłoszoną w Tours.

Odessa 18. marca. Ekspedycja Aszynowa przybyła tutaj. Aszynow wraz z niektórymi bliższymi swymi towarzyszami odstawiony zostanie statkiem wojennym do Sebastopola.

Bruksela 17. marca. Według aktu oskarżenia sporządzonego w sprawie 27 anarchistów, był Defuisseaux duszą sprzysiężenia. Oskarżeni anarchiści chcieli wywołać ruch rewolucyjny, a plan ułożyli sobie taki, że uzbrojone bandy, wzmocnione przez rewolucjonistów z Francji, miały wyruszyć przeciw Brukseli, ją zdobyć, króla wygnać, a rząd obalić. Nadto istniał zamiar wysadzić wszystkie mosty w powietrze i przerwać komunikację kolejową i telegraficzną.

Sofja 17. marca. Organ urzędowy *Swoboda* zaleca ścisłe połączenie się państw bałkańskich, aby wystąpić przeciw rosyjskim tendencjom, które szczególnie dążą do zniszczenia Bułgarji. Nienawiść Bułgarów przeciw Rosji zgaśnie dopiero wtedy, gdy Rosja zezwoli na proklamację Bułgarji królestwem z ks. Ferdynandem jako królem.

Belgrad 18. marca. Wczoraj wieczorem odbył się urządzony przez obywateli wspaniały pochód z pochodniami przy współudziale wszystkich stowarzyszeń śpiewaków z chorągwiami, przyczem około 300 najznakomitszych belgradzkich obywateli niosło pochodnie. Na ulicach i przed konakiem były ogromne tłumy ludności. Król Aleksander pokazał się wraz z ojcem w średniej loży balkonowej, zaś rejenci i ministrowie znajdowali się w obu łożach pobocznych. Kiedy publiczność spostrzegła króla, podniosła entuzjastyczne okrzyki. Towarzystwa śpiewaków odśpiewały hymn królewski, poczem burmistrz Karabiberowicz zwrócił się do króla Aleksandra z piękną przemową, na którą Milan odpowiedział w imieniu syna, podnosząc, że król Aleksander tembardziej czuje wdzięczność i miłość ku wiernym Belgradczykom, że jest pierwszym panującym w Serbji, który jest dzieckiem belgradzkiem; lecz również przepełniony jest gorącą miłością ku całemu narodowi, ponieważ on to jest tym pierwszym panującym serbskim, który ujrzał światło, kiedy Serbja już była swobodną i niezawisłą.

Dziękując serdecznie w imieniu syna, Milan wyraził szczerą swoją radość, że jego abdykację, jak to wypowiedział burmistrz, przyjęto z wdzięcznością i podziwem, a syna jego powitano z tak szczerym zapałem. Następnie zaklinał naród serbski, aby żył w zgodzie i kochał nowego króla, a uszanował nowy stan rzeczy i prawa rejentów. Przemowę swoją zakończył Milan okrzykiem: „Niech żyją!" na cześć Belgradczyków.

Po kilkakrotnych entuzjastycznych okrzykach i powtórnem odśpiewaniu hymnu obaj królowie cofnęli się do swoich apartamentów. Burmistrz udał się do konaku i wręczył Aleksandrowi wspaniale wykonany memorjał.

Całe miasto było świetnie iluminowane.

Wiedeń 18. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 7·68, na maj i czerwiec 7·57, na jesień 7·68.

Wiedeń 18. marca. Spędzono bydła 4658 z tego galicyjskiego 297. Płacono 50—56, a najlepsze 58 zł.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 marca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA J. Romańska, z Wołynia. E. Jełowicki, J. Jodko, z Podola ros. E. hr. Starzeński, z Korneuburga. T. Wysocki, z Uwina. A. Stange, z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI. L. Goian z Suczawy. G. Nestray, z Wiednia. I. Kellermann, z Kańczugi. O. Mathesius, z Lipska. K. Sczaniecki, z Jaworowa. I. Bloch, z Wiednia. S. Skarzyński, ze tudzianki

Lwów, z Izby handlowej

dnia 18. marca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	203 25	206 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	228 50	231 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	289 —	298 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 10	101 10
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 15	104 15
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 —	98 —
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 80	101 80
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 80	101 80
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 25	94 50
„ „ „ 4 i pół pr. w.a. okr. 58 l.	97 90	98 90
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w [illegible]	— —	87 50
„ „ „ 2½% „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 20	105 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	95 10	96 —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	33 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 64	5 74
Dukat cesarski	5 66	5 76
Napoleondor	9 60	9 70
Półimperjał	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 27½	1 29½
100 marek niemieckich	59 30	60 30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. marca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	62 —	62 10
„ węgierskie banku kredytowego	309 50	310 —
„ Banku anglo-austrjackiego	128 50	128 50
„ Unionbanku	228 50	228 —
„ kolei Karola Ludwika	204 —	204 50
„ kolei północnej	253 —	253 50
„ kolei południowej (Lombardy)	100 —	101 50
„ kolei Alfödzkiej	195 —	195 —
„ kolei państwowej	239 —	242 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	230 —	229 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	178 —	178 —
Losy komunalne wiedeńskie	152 —	145 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	113 25	113 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	203 50	203 —
Losy regulacji Cisy	131 —	126 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	223 —	222 —
Renta węgierska złota 4-proc.	101 50	101 45
Akcje Bankvereinu	109 —	109 —
Rosyjski rubel papierowy	1 29	1 29¼
Losy premiowane węgierskie	141 —	137 —
Akcje kredytowe	302 75	302 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 62	— —
Berlin, dnia 18. marca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	216 50	216 90
Akcje austrjackie kredytowe	162 50	162 37
Akcje kolei Karola Ludwika	85 75	85 75
Austrjackie banknoty	168 10	168 10
Akcje kolei południowej (Lombardy)	42 —	42 87
Rosyjska pożyczka wschodnia	66 90	66 90

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg pośp. względ. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		2·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·28	6·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	11·08
Z Husiatyna i Stanisławowa		8·40		
Z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·40		
Z Suchy, Chyrowa, Stryja		2·26		
Z Budapesztu, Ławocznego, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		1·25		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		[illegible]	11·05
Do Czerniowiec	9·20		[illegible]	10·08
do Stanisławowa, Husiatyna		9·20		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·35		
do Chyrowa, Suchy		8·10		
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróże		5·00		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·27	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·05		12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 18. marca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7·20	6·50—7·10	6·50—7·05	6·85—7·40
Żyto	5·15—5·40	5·——5·30	5·—5·20	4·70—5·15
Jęczmień	5·50—6·75	5·50—6·50	5·20—5·50	5·——6·75
Owies	5·40—6·25	5·25—5·85	5·16—5·75	5·——5·50
Groch	6·—10·50	6·—10·—	6·—10·—	4·40—9·—
Wyka	5·50—6·20	5·30—6·—	5·20—6·—	4·10—4·35
Rzepak	13·—13·60	12·80—13·10	12·70—13·40	10·—11·15
Lnianka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz czer.	50·—65·—	50·—64·—	50·—63·—	35·—43·—
Konicz biała	50·—60·—	50·—60·—	48·—59·—	31·—55·—
Konicz. szw.	60·—75·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pret. loco Lwów złr. —·— do —·—.

Usposobienie więcej ożywione. Ruch handlowy nieco się ożywia

TEATR HR. SKARBKA. — DZIŚ:

MIGNON

opera w 5 aktach a 4 odsłonach Ambrożego Thomasa. Słowa Carr'ego i Barbiera. Tłómaczenie Feliksa Szobera.

Mignon . . . . Heller
Filina . . . . Skalska
Wilhelm . . . . Jerzyna
Lotarjusz . . . . Jeremin
Laerte . . . . Laskowski
Żarno . . . . Łomiński
Fryderyk . . . . Radwan
Antonio . . . . Fedyczkowski
Książe Tyfenburg . . Święcki
Baron Rosenberg . . Stróżewski
Baronowa . . . . Dąbrowska
Kapelmistrz . . . . Antoniewski
Żona kapelmistrza . . Ruczkal
Primadonna . . . . J. Wilkus
Śpiewaczka koloraturowa Fitzner
Pierwszy tenor . . Gamski
Basista . . . . Müller
Komik . . . . Pietraszewski
Aktor . . . . Mielnicki
Aktorka . . . . Łomińska
Druga aktorka . . Weigel
Trzecia aktorka . . Sas
Sufler . . . . Pasterski
Zafar, skrzypek cygański Sudlicz
Cyganka . . . . Kalich

Jutro: „NATAN MĘDRZEC", dramat w 5. aktach G. E. Lessinga.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Premiowane własnych zbiorów wina Heygalja Tokajskie beczkami, z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wny Anny Neupauer, ul. Kochanowskiego 6.

Kasy ogniotrwałe z fabryki renomowanej F. Blazicek w Wiednie, poleca dom komisowy N. Brandler we Lwowie, ul. Karola Ludwika 11. 162

Młoda osoba Francuzka ma wolnych dwie godzin, do udzielenia lekcji francuskiego języka. Wiadomość bliższa w Administracji. 158

Fortepian, wiedeński mało używany sprzedaje się tanio. Kleinowska 4. (Stróż poinformuje). 160

Magiel żelazny do sprzedania. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego“ 155

Koncypient z kilkuletnią praktyką, poszukuje posady u pp. adwokatów lub notarjuszy. Janowski, poste restante Lwów. 146

Zarząd dóbr **Brześciany** poczta Sambor, poszukuje stałego odbiorcy na **masło deserowe** wyrabiane codziennie z słodkiej śmietanki. 148

Skrypta. „Prawo wekslowe wykładu“ Prof. Dra Piętaka — oraz „Postępowanie karne“ Prof. Dra Gryzieckiego, kupię natychmiast. Wodecki, Sokołów koło Rzeszowa. 156

Mężczyzna w sile wieku, umiejący mówić, czytać i pisać po polsku i niemiecku; mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

10 ctnr. drzewa bukowego rębanego z odstawą do domu złr. 4·50. Zamówienia przyjmuje handel Mauryoego Bałłabana, Plac Marjacki l. 8. 154

Dla pp. Leśników, 16 dzieł polskich i niemieckich, specjalnie lasowych. doborowych, tanie do sprzedania. Szczegóły udziela R. W. Manasterzyska.

Poszukuje się **kamienicy** we Lwowie, któraby się dobrze rentowała, oprócz długu bankowego, może być zaliczone gotówką do 20.000 złr. Zgłoszenia pod M. G. post. rest. Medyka. 157

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój kawalerski z meblami zaraz do najęcia. Ul. Sobieskiego l. 4, II. piętro 10. 161

Kopernika 28, duży pokój na I. piętrze z widokiem na ogród. 163

Rynek 28, II. piętro, front 5 pokoi z kuchnią zaraz do najęcia. 159

Cały parter, 5 pokoi, przedpokój, salon bardzo wielki, kuchnia, strych, piwnica, na żądanie stajnia, wozownia, także ogrod, zaraz do najęcia. Zielona 22.

Korespondencja prywatna.

Mężczyzna na stanowisku inteligentnem, posiadający prócz tego majątek 40 tysięcy, życzy sobie zawrzeć znajomość w celu matrymonialnym z osobą z dobrej rodziny, wieku około 25 lat, z posagiem nawet miernym. Dyskrecja wszelka zapewniona, zamiar rzetelny, którego bliższe szczegóły pod adresem: P. Korczak, poczta Litwinów. 153

L. 190. 1232

KONKURS.

W celu nadania posady lekarza miejskiego w miasteczku Bołszowcach, przyszłej siedzibie Sądu powiatowego, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Wynagrodzenie roczne oprócz wolnej praktyki i opłat za oględziny ciał pośmiertnych wynosi 300 złr.

Ludność miasteczka tutejszego wynosi 3071, a w temże oprócz 6 jarmarków rocznych odbywa się co poniedziałku targ tygodniowy.

Panowie Doktorowie medycyny będą mieli pierwszeństwo.

Termin do wnoszenia podań jest do 30. kwietnia 1889 r.

Zwierzchność gminna

Bołszowce, 9. Marca 1889.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“